

1.985.778
chr

JANUSZ SZPOTAŃSKI

SATYRA PODZIEMNA

INSTITUT
PARYŻ



LITERACKI
1971

JANUSZ SZPOTAŃSKI

SATYRA PODZIEMNA

(Napisane między 1964 a kwietniem 1968 r.)

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1971

JANUSZ SZPOTYŃSKI

SATYRA PODZIEMNA

(Drukarnia Miejska w Warszawie 1968 r.)



II 1. 985. 478
Chr.

INSTITUT LITTÉRAIRE

Wiersze zawarte w tym tomie drukujemy bez wiedzy i zgody Autora.

© COPYRIGHT BY INSTITUT LITTÉRAIRE, S.A.R.L., PARIS 1971

1972 1483/1

SATYRA PRAWDĘ WAM POWIE...

Czy rzeczywiście powie? Prawda jest sprawą złożoną, byli tacy, którzy wątpili nawet o jej jednoznacznym istnieniu, satyra zaś posługuje się narzędziem precyzyjnym wprowadzie lecz w swej ostrości nader jednoznacznym i jednostronnym: skalpelem. Mimo to, w klasycznym, satyrycznym spięciu, jeśli jest w nim autentyczna pasja i rzeczywisty, specyficzny zmysł obserwacyjny, dojrzeć można czasem migawkowy skrót epoki czy środowiska, odczuć ich nieuchwytny smak i kolor. Nawet gdy preteksty czy przedmioty satyry się zestarzeją, stracą aktualność lub zgoła zostaną zapomniane, boć prawdziwa satyra mierzy zazwyczaj w konkretnych ludzi i konkretne sprawy, nawet wówczas utajany w niej smak, ekstrakt swojego czasu może przetrwać i służyć przyszłym pokoleniom ku nauce, przestrodze czy rozrywce. To też satyrycy wszystkich epok mają swe poczesne miejsce nie tylko w kulturze lecz wręcz w historycznej dokumentacji dziejów ludzkich: w „dossier” takim nie zabraknie na pewno długiego szeregu kpiarzy, od Arystofanesa po... Artę Buchwaldta. Czy się to bowiem komu podoba czy nie, kpiarze wystawiają swoisty pomnik swym czasom i swym — władcom.

W dzisiejszych krajach komunistycznych Wschodniej Europy władcy bardzo nie lubią tego rodzaju pomników, toteż satyrycy, jeśli w ogóle istnieją, wiodą tam nader ciężkie życie, nieraz kończąc nawet tragicznie, jak znakomity Zoszczenko w Rosji. Jednak nie represje typu osobistego są dla ich twórczości najniebezpieczniejsze, lecz niewola słowa, przesiewanego przez maniackalne sita cenzury przewencyjnej i redakcyjnej. Aby uwolnić się od opieki cenzorów i zastraszonych redaktorów trzeba tam sięgać do pomocy subtelnych, hermetycznych nieraz aluzji, wynajdywać jakąś własną, nieuchwytną dla kontrolerów „alchemię słowa” — to udało się na przykład Stanisławowi Jerzemu Lecowi w jego słyn-

nych „Myślach nieuczesanych”. Ale na satyrę gwałtowną, paszkwilancką, chłaszczącą na odlew nie ma tam miejsca. Chyba że...

Chyba że ktoś wybierze drogę paradoksalnie prostą a nader osobiście niebezpieczną: w epoce niebywałego rozwoju czytelnictwa i sztuki drukarskiej — zrezygnować z druku, a uciec się do starych, ludowych wręcz form „kolportażu” swych satyrycznych kupletów, do pokątnego recytowania, śpiewania, do „propagandy szeptanej”, co najwyżej do krążących ręcznych odpisów czy, w najnowocześniejszym wypadku, do taśmy magnetofonowej. Tak właśnie postąpił autor satyrycznej quasi opery „Cisi i gęgacze” Janusz Szpotański, lekceważąco rzucając wyzwanie wszelkim urzędom kontroli prasy i ich literackim przybudówkom. Osiągnął sukces, arie i kuplety „Opery” poszły w lud i pod strzechy, autor w pewnym okresie stał się arcypopularnym bulwarowym bardem Warszawy i nie tylko Warszawy, podziemnym satyrykiem, którego jadowite wierszyki krążyły raczej nawet nie w odpisach lecz właśnie, jak to sobie był zamierzył, z ust do ust, recytowane z pamięci i śpiewane w wielu, zgoła niespodziewanych miejscach. Sukces to w krainie cenzury wielki, sukces przez Autora zamierzony i wymarzony. Ale za sukces ten przyszło zapłacić: bojkot, szykany ze strony władz i środowisk, przymusowa abnegacja, bieda, wreszcie proces i kilka lat więzienia — oto cena tego sukcesu. Smutne to zaiste czasy, gdy zamyka się sowizdrzaków i wesółków, gdy wyrusza się z armatami na komary, choćby nawet na komary dotkliwie kłujące! Dowodzi to niepewności siebie u rządzących, dowodzi też jednak zawodności wszelkich zinstytucjonalizowanych cenzur. Bo wprawdzie autor przesiedział się w ciupie, stracił szereg lat życia, doznał wielu represji, cierpień, upokorzeń, ale jego „Opera” przetrwała, istnieje i świadczy o swoich czasach.

Właśnie mamy ją tutaj w dużych fragmentach, z dodatkiem napisanej bodajże w więzieniu „pomarcowej” Ballady o Łupaszce i kapitalnej „Rozmowy w kartoflarni”. Czy teksty te się restaurały, czy tracą coś ze swego uroku w druku? Niewątpliwie dotyczą one „epoki” ponieważ już zamkniętej, epoki „Gnoma” — Gomułki, niewątpliwie jest tam dużo aluzji w pewien sposób hermetycznych, ograniczonych do miejsca i czasu, a także sporo postaci nieznanymi czytelnikowi, oddalonemu w środowisku i przestrzeni, takich jak Strzelczykowski, Amorek, Rotmistrz czy Cichy Mecenas. A jednak wyczuwa się w całości „długi oddech” polityczny, jest tu zamiysł satyryczny jakby ponadczasowy, od razu udzielający się nieuprzedzonemu nawet czytelnikowi. Uderza przede wszystkim dojrzały obiektywizm tej ostrej, nie przebierającej w środkach satyry: ochłostani są wszakże i „cisi” czyli tajniacy,

i władcy, „Gnom” lub „generał Bagno”, ale także „Gęgacze” czyli przedstawiciele bezsilnej a obłudnej rewolty literacko-naukowej, upostaciowanej w spotykanych w café „snob” jej przywódcach, równie bystro i bezlitośnie wyśmianych Gęgaczu-Nestorze i Świeckim Archaniele. Słowa „Ja — stary matoł, ty — stary piernik, wspólnie zrobimy nowy Październik” to gorzkie motto całości — satyryk ma prawo do wszechobejmującej goryczy, nikt nie żąda od niego wskazywania dróg wyjścia — któż zaś miałby do takiej goryczy większe prawo niż właśnie Janusz Szpotański? A przytem, chłoszcząc bez litości i na wszystkie strony, dał nam szereg spostrzeżeń-skrótów o wręcz proroczej bystrości, takich choćby, jak kapitalne skarykaturowanie quasi gospodarczego myślenia Gomułki (tak niedługo potem publicznie skompromitowanego), czy też pokazanie roli odgórnie szerzonego antysemityzmu, jako środka zastępczego, służącego do odwrócenia uwagi społeczeństwa od problemów istotnych. To już nie tylko złośliwe kpiny, to również diagnozy i przenikliwe refleksje.

Tak więc jest w satyrycznej twórczości Szpotańskiego, uczonej, jak to u satyryków bywa, kurczowo i namiętnie, swojego środowiska, obserwowanego z bliskiej odległości, również myśl uniwersalna i dydaktyczna. Uchwyci ją na pewno i czytelnik daleki epoce „Gnoma”, nie znający kolorytu lokalnego Warszawy lat 1958-68 a nawet nie zawsze rozumiejący specyficzny, cwanicki, umowny żargon, jakim nieraz posługuje się autor „Cichych i Gęgaczy”. Można wszakże nie wiedzieć, że „brudas” to banknot pięćsetzłotowy z wizerunkiem górnika, że „chule” to w gwarze więziennej chuligani, że Śląsk to Katanga a tajniacy chodzą w płaszczach z ortalionu, można nie wiedzieć, kto śpiewa „wielką arię kanapową” i kto zacz „Namiot” (Namiotkiewicz). Można tego wszystkiego nie wiedzieć, a jednak przeczytać „Operę” czy tragikomedie Szpotańskiego z pasją a także wiele się z niej nauczyć. Bo rasowa satyra nie tylko „prawdę powie” prawdę, wyrażaną swoim językiem jaskrawości i karykatury, lecz również pouczy. Na pewno zaś sporo nie błahych rzeczy można się dowiedzieć z tych groteskowych kupletów „poety potępieńca”, ulicznego warszawskiego barda i podziemnego, bulwarowego Stańczyka.

H. Z.

CISI I GĘGACZE
czyli bal u Prezydenta

UWERTURA

Ball dżentelnie, ślicznie, łagodnie,
Wesoła ciepła, wesoła, wesoła,
Nie let, nie let, nie let, nie let,
Lata, lata, lata, lata, lata, lata,
Lata, lata, lata, lata, lata, lata,
Wesoła, wesoła, wesoła, wesoła,
Wesoła, wesoła, wesoła, wesoła,
Wesoła, wesoła, wesoła, wesoła.

„... po huku, po trudzie
wezmą dziedzictwo cisi, ciemni, mali ludzie”.

(Adam Mickiewicz)

„Gdy tysiąc gęsi zagęga
popatrz jaka to potęga”

(Stanisław Jerzy Lec)

UWERTURA

Jeśli chcesz mieć różowy balet,
Wygodną chatę, wózek, szkło,
Nie licz na żadną z twoich zalet,
Lecz wstąp czym prędzej do M.O.
Gdy kurczy się ogólna pula
I socjalizmu gaśnie blask,
Wtedy na Cichych się wybula,
Aby ściszały ludu wrzask.

AKT I. HYMN CICHYCH
(na melodię „Hej strzelcy wraz”)

Hej, baczność Cisi! Śledzić ludzi pióra!
Dziś już z za węgła nam nie grozi wróg!
Dziś naszym wrogiem paryska „Kultura”,
Więc jej kontaktów w kraju śledźmy ruch!

Więc idź i śledź i to co trzeba słysz!
A gdy już wiesz, to śmiały donos pisz!

Nas nie powstrzyma nawet konstytucja,
Aby Gęgacza odlakować list!
Bo naszym świętym prawem rewolucja,
Groźniejszy list dziś, niżli kuli świst!

Więc idź... itd.

Gdy Gęgacz kontakt nawiąże z „Kulturą”,
Natychmiast chwyta gęsie pióro swe
I łypiąc okiem groźnie i pönuro,
Straszliwy paszkwil pisze na KC!

Więc idź... itd.

Ostatnio wielką rozpętali burzę,
Na nogi cały postavili rząd!
Stosunki mają aż na samej górze
I szerzą w KC reakcyjny trąd!

Więc idź... itd.

Rozbili nawet nasze ministerstwo,
Ażeby wrogowie propagować ruch,
Ale zostało stare koleżeństwo —
Gdzie dawniej jeden, tam dziś siedzi dwóch!

Więc idź... itd.

Hej, baczność Cisi, coś się złego święci,
Gęgacz morderczy znów szykuje cios!
Jeśli nie ujmą go nasi agenci
Żałosny może być Cichego los!

Więc idź... itd.

Aby spokojnie Jaroszewicz młody
Mógł mercedesów mieć przynajmniej trzy,
I aby Cichy od swej skromnej skody
Spokojnie mógł otwierać sobie drzwi.
Na bój! Na bój!
To obowiązek nasz!
Co wiesz, co znasz, ojczyźnie swojej dasz!
Więc w Snob-café, gdzie wróg ma swe KC
Dla mas, dla mas, pełnimy wierną straż!

ARIA CICHEGO POETY

(na mel. „Niechaj góry wysokie”)

Gdy pulmiolet pluł w borach,
Gdy się cień snuł po torach
I faszysta podnosił łeb świński,
Gdy jesiennym wieczorem z towarzyszem majorem
Konferował towarzysz Dzierżyński,
Wówczas w trop za tym cieniem
Z cichym szedł doniesieniem
Bezpieczniacki poeta Mandalian.
Nie zwiódł klasowy go nos,
Rymowany niósł donos,
Że się kułak buntuje — kanalia.
„Towarzyszu majorze!
Kułak zakopał zboże,
A we dworze ukrywa się hrabia.

Niechaj chłopcy wyruszą,
Niech kułaka przyduszą,
A hrabiego załapią na wabia!"
Bo bezpieczeniacka służba nie drużba,
W niej się hartuje człowiek jak stal!
Czyha faszysta-sabotażysta,
Więc broń repetuj i w serce pal!
„Towarzyszu majorze,
W mieście jest jeszcze gorzej,
Bo tam szumi inteligencja!
Nawet w Partii co chwila
Ktoś się w prawo odchyła,
Socjal-zdrady podnosi łeb zmija!
„Na fabrykach sabotaż,
W POP-ach krecia robota,
Reakcyjne w krąg słychać szeptanki!
Szczercząc kły wróg klasowy
W górę wznosił gadzią głowę
I za żółte zagłada firanki!"

Ach, trudna praca jest bezpieczeniaka,
Choć się hartuje w niej człek jak stal,
W powietrzu wisi straszliwa draka,
Więc w sercu zbiera gorycz i żal!
Przyszedł mroczny październik,
Popsuł szyki, cholernik!
Zwiesił głowę poeta i płacze,
Zawiódł klasowy go nos,
Odrzucono mu donos,
W krąg gęgają beztrosko Gęgacze!
Ach, ciężka dola jest bezpieczeniaka,
Kopaniom w nery już nastał kres!
Zrehabilitowano kułaka, a także AK i PPS'
Na swej skromnej chałturze
Nasz poeta się chmurzy,
Bowiern skrzydeł nie może rozwinąć.
Wprawdzie nabył moskwicza,
Co dzień balet zalicza,
Lecz świetności czas dawno już minął!
Ach ciężkie jest życie chałturyzisty,
Gdy w piersi żądza donosów wre!
Próżno dokoła szukać faszysty,
Gdy podupadło dawne UB!
Ale w tem — niespodzianka!
Patrzy: czyżby łapanka?

Aż się kłębią stalowe mundury!
Słysząc strzałów łoskoty,
Słysząc pałek łomoty,
To Gołędzin studentom łoi skórę!
Ach, piękne jest życie bezpieczeniaka
Gdy powracają minione dni!
Już słyszy głosy: szykuj donosy
I do Pałacu Mostowskich mknij!
I znowu w swoim żywiole,
Co dzień donos gryzmołę
I choć nie jest już w rymy oprawny
Lecz pułkownik mnie chwali,
Nawet awans mi dali
I powoli znów staje się sławny!
Już ustały kul świsty,
Teraz groźne są listy
I pokątne gęganie Gęgaczy.
Co dzień mknę więc do „Snoba”
By się im przypodobać
I co knują ukradkiem zobaczyć.
„Ach, panie pułkowniku!
Będzie znów wiele krzyku,
Bo szykują nam spisek Gęgacze!
Wielki bal urządzają,
Mnóstwo gości spraszają,
Niech pan bal ten na oku mieć raczy!”
Ach piękne życie ma dzisiaj Cichy,
Mknie do kawiarni, pędzi na bal!
Więc hulaj dusza, drogi Andriusza!
Tak się hartuje człowiek jak stal!

PIEŚŃ PUŁKOWNIKA CICHYCH (na mel. *Horst Wessel Lied*)

Gaz-rurę wznies! Szeregi mocno zwarte!
Patrz, w „Café-Snob” Gęgaczy szemrze tłum!
To społeczeństwo wciąż jest krnąbne i uparte
Najwyższy czas przyłożyć kilka gum!
Więc wolny szlak chłopcom z Gołędzinowa!
Więc wolny szlak temu co pałkę ma!
Gaz-rurę w górę wznies i śmiało wal po głowach!

Za-mordo-brania znów nadchodzi czas!
A gdy spod pał Gęgaczy krew wytryśnie,
I w nery werźnie się ubecki but
Jutrzenka wszędzie znów w ludowej nam ojczyźnie
I wnet nastąpi gospodarczy cud!
Więc wolny szlak chłopcom z Gołędzinowa!
Więc wolny szlak gierojom z Kabewu!
Najwyższy czas zapłacić cele Mokotowa
I ku wolności wieść w kajdankach lud!

ARIA CICHEGO MECENASA

Jestem słynnym adwokatem, jam palestry chluba.
Gdy masz do czynienia z katem to się do mnie udaj!
Niejednego przecie zbira co mu groził stryk,
Argumentów swoich siłą obroniłem w mig!
Chociaż Mazurkiewicz wdział śmiertelne wdzianko,
Lecz profesor Tarwid żyje z swą kochanką.
Chodzisz stale w chwale spowity i sławie
Przez sądowe sale wielki Mieczysławie!
Nawet książę włoski, choć zawistnik, woła:
„Mieciu, jesteś boski, nisko chylę czoła!”
Lecz ja stwierdzić muszę na wszystko bez względu:
Sławy mej tytułem są sprawy z urzędu!
Ach, z urzędu sprawy, z naszego urzędu,
Ja w nich nie popełniam najmniejszego błędu!
Trudną specyfikę mają owe sprawy,
Z góry wyrok znamy, przestępstwa nie mamy!
Trzeba doprowadzić przeto w nich klienta
Aby sam na szyję włożył sobie pęta,
W takich właśnie sprawach jestem niezrównany —
Na cóż zda się opór? lepiej się przyznamy!
Już nie jeden klecha lub dowódca z AK
Ani się obejrzał jak nań wyrok zapadł.
Choć biskup Kaczmarek urwał się spod stryka,
Ale tuzin innych wszak nóżkami fika!
Generalny wielbi mnie wprost prokurator,
Bo partyjnych jestem wzorem adwokatów,
Odśpiewana w sądzie wyuczona aria
Oto co przynosi, wielkie honoraria

Ach, sprawy z urzędu ach zajęcie lubie
Smiało bierz na lewo wszak pracujesz z UB.
Ach sprawy z urzędu naszego Urzędu
pomnikiem mej sławy po wsze czasy będą.

ARIA CICHEGO REPORTERA

Przyznaj Mieczysławie, żeś jest tylko zerem,
W porównaniu ze mną — cichym reporterem!
Chodzisz cicho w sądzie w czarnej todze swojej
A ja społeczeństwo podbijam „Przekrojem”.
Ty przestępców bronisz, tych co siedzą w kiciu,
A ja ich piętnuję w „Prawie oraz Życiu”.
Kapitana MO musisz słuchać stale,
Ja artykuł piszę o milicji chwale!
Już współpracy z tobą urząd nasz zaniechał,
A mnie raz za razem pokazują w TV!
Na twój temat różne są na mieście śmichy,
A o mnie plotkują żem kochanką Wichy
A ja na to tylko mówię tra-ra-ra-ra,
Bom nie jest kochanką Wichy lecz Moczara!
Zrozum Mieczysławie — zmieniły się czasy,
Nowi ludzie dostęp mają dziś do kasy.
Generalny twój się skończył prokurator,
Teraz inni ludzie trzęsą krajem za to.
I to bez ogródek wyznać zaraz wolę
Tyś z Różańskim przekwitł — jam wzeszła z Kąkolem!

PIEŚŃ MŁODEGO CICHEGO NOWOCZESNEGO (na mel. „O mnie się nie martw”)

Ja jestem cichy lecz nowoczesny, nie żaden tępy żłób,
Miłośnik rocka i Coli-Coca a nade wszystko dup!
Mnie nie zabawi już Nowa Huta ni sześćioletni plan
Lecz kiedy dziwka ciągnie mi druta to wtedy frajdę mam!
Sprzedałem sorty, nabyłem skuter, wszak mam 20 lat,
Gdy skończę pracę, jadę na spacer ulicą Nowy Świat.

O mnie się nie martw, spokojna głowa, w życiu mam wielki fart
 Tu zadekuję, tam zahandluję, okazji każdej rad
 Ćmiąc papierosa zsiadam ze swej osy, życie to wielki pic,
 Przechodzi dziwa, biodrami kiwa, o rany co za cyc!
 Zagajam słodko z mety „Bardotko, czy się przejechać chcesz?”
 A ona na to „Nie rwij na chatę, lecz mnie do *Hybryd* bierz!”
 Tańczymy w tłoku twista i roka, a potem mały chlup,
 Już skuter warczy, babka na tarczy na jednonocny ślub.
 O nic się nie martw, spokojna głowa, ja sobie radę dam,
 Zjem i wypiję, życia użyję i prześpię się nie sam!
 Dziś nie ta era, kiedy frajera strzygło się w ZMP,
 Współczesny Cichy to nie są śmichy, on dobrze wie jak jest.
 Taki Ostrowski czy inny Pstrowski to dla mnie zwykły chuj
 Dziś dla mnie wzorem, życia motorem jest Rzeszotarski wuj!

WIELKA PIEŚŃ O ROTMISTRZU (na mel. „*Gdy naród do boju...*”)

Gdy naród na placu olbrzymim się zbierał
 I wznosił Gnomowi wiwaty
 Pan Rotmistrz powstając od partii pokera,
 Rzekł kumpłom: Czas nastał, rebiata!

O cześć ci rotmistrzu wspaniały
 Żeś w czasie ogólnej beztroski
 zrozumiał, że twoje to czasy nastały
 i trafne wyciągnął stąd wnioski.

Gdy naród szedł tłumnie na wolne wybory
 Posłusznie na Gnoma głosował,
 Pan Rotmistrz wypłukał połknięte brylanty
 I forda w PKO kupował.

O cześć ci, Rotmistrzu wspaniały,
 O cześć ci za rozum głęboki
 Tyś pierwszy zrozumiał historii kawały
 I pierwszy szedł z duchem epoki.

Gdy ruszył Gołędzin, gdy poszły w ruch pałki,
 I krew się na placach połała

Pan Rotmistrz pięćsetką, miast gminnej zapalki,
Hawańskie cygaro zapalał.

O cześć ci Rotmistrzu przezorny
Ześ nie dał się wciągnąć w te bzdury
za chwilę się zmąci nurt czysty historii
i gównu wypłynie do góry.

Gdy drzewa wolności już Gnom obdarł z liści
By ustrój chwiejący podpierać,
Pan Rotmistrz urządzał różowe balety
Dla rządu i pana premiera.

O cześć ci, Rotmistrzu przezorny,
Boś przejrzał istotę tej sprawy:
Im bardziej pod jarzmem gnębiony lud jęczy,
Tym bardziej dwór pragnie zabawy.

Gdy zbrakło na rynku zwyczajnej kiełbasy
I masła zabrakło, i chleba,
Pan Rotmistrz gromadził dolarów zapasy,
Bo dewiz nam przecież potrzeba.

O cześć ci, Rotmistrzu przemysłny,
O cześć ci, boś tęga jest głowa!
Tyś pierwszy oznajmił swym kumpłom: „To myśmy,
Chłopaki, jest Polska ludowa!”

Gdy Gnom pod bezpieki udał się opiekę
I cicha nastała epoka,
Pan Rotmistrz pod Pałac Mostowskich zajechał
Swym fordem, bo on jest swój chłopak.

O cześć ci, zaradny Rotmistrzu,
O cześć ci, żeś taki życiowy
Gdy ciche donosy przynosisz bezpiece,
To ścisza się urząd skarbowy.

Gdy Gnom nam oznajmił, że równość i wolność
Mieć może dwa procent narodu,
Pan Rotmistrz się dawno oderwał od sprawy
Od dawna już poszedł do przodu.

O cześć ci, Rotmistrzu wspaniały,
O chwałę przemysłnej twej głowie
Tyś pojął, że służba jest dziś kapitałem
I służyć poszedłeś rządowi.

I ARIA ROTMISTRZA

(na mel. „*Nie ma kobiet w naszej chacie*”
— „*Straszny Dwór*”)

Ja dziękuję wam panowie
Za przepiękną waszą pieśń —
Inną pieśnią wam odpowiem,
W której tkwi głęboka treść.

W kraju wciąż zachodzą zmiany,
A pod wpływem owych zmian
Dziś się Cichy głośnym staje
Vivat semper Cichych stan!

Dawniej jeśliś szpiclem został,
Pluł ci w gębę byle cham.
Dzisiaj — któż nam może sprostać?
Któż dorównać może nam?

Dawniej, gdyś nadstawiał uszy,
Miało smak to prostytutki.
Dzisiaj rządzi się i puszy
Cichy w każdej instytucji.

Chcesz mieć paszport miły bracie?
Marzy ci się wielki świat?
Na wystawną proś kolację
I „brudasy” żwawo kładź!

Chcesz machlojkę zrobić w pracy
By wygodnie sobie żyć?
Przynieś zysków pół na tacy,
To cię cacy będziem kryć!

Już nie wskórasz nic donosem,
By uzyskać fawor nasz.

Dziś naczelnik kręci nosem
Czeka aż mu prezent dasz.

W eleganckich cichych autach
Zajeżdżamy w wielki świat
W ambasadach i na rautach
Któż nam może nie być rad?

Dziś gdy kwitną w krąg afery,
Każdy w pas się kłania nam.
Dziś najlepsze ciche sfery —
Vivat semper cichy stan!

KOŃCOWA TRANSPOZYCJA I. HYMNU CICHYCH

Hej, naprzód Cisi pod Rotmistrza wodzą,
Śmiało ruszajmy na Gęgaczy bal!
Dziś rozbawieni, wkrótce się zatrwożą,
Kiedy kajdanków twarda łyśnie stal.
Na bal, na bal, do prezydenckich sal!
Już znasz, już wiesz, pod klucz ich śmiało bierz!

A K T I I.
(W apartamentach Prezydenta Gęgaczy)

HYMN GĘGACZY
(na mel. „*Nie masz kobiet w naszej chacie*”)

Nie masz Cichych w naszej chacie,
Wolny nasz gęgaczy stan
Śmiało gęgaj miły bracie
Politycznych żądaj zmian.

Wszak to dziejów jest reguła
Że tyranów gubi lęk
Śmiało rządzi pan Gomuła
Lecz przeraża go nasz gęg.

Pozamykał nasze kluby,
Wtrącił w lochy kilku z nas,
Lecz się nie martw bracie luby
Już się kończy Gnoma czas.

Nas nie strwożą knuta świsty
Nas nie strwoży kajdan brzęk
Dalej bracia, piszmy listy
Niech rozbrzmiewa wolny gęg.

ARIA GĘGACZA NESTORA

Raz pewien lord, nazwiska już nie pomnę,
Być może Rutherford, być może H. G. Wells,

Odkrycie zrobił, dziś już wiekopomne:
W naturze zawsze pro i anty jest.

A więc na przykład, gdy jest bicz w naturze,
To kontrę wnet mu daje anty-bicz.
Aby wywodu już nie ciągnąć dłużej,
Powiem: Natura to po prostu brydź.

Natura ma więc zawsze swoje anty,
Które jej kontrę da w postaci nic.
Tak Piłsudskiemu kontrę dał Korfanty,
A Korfantemu kontrę Śmigły-Rydz!

I dziś wewnętrzną śledząc politykę,
Zasadę w niej odnajdziesz również tę —
Wszak Gnom państwowej nawy jest sternikiem
A opozycję dzierży anty-Gnom...

Na słońcach dwóch przeciwne stają bogi!
Na jednym Gnom, na drugim widzisz mnie.
Za sobą ma on lufy i wyłogi.
A ja za sobą mam ojczyzny dwie!

I tak niezmiennym wciąż wynikiem
Nasz tytaniczny pojedynek trwa: —
Ja piszę list — on anty-listy dwa.
Ja piszę wiersz — on cofa mi klinikę,

Natura ma więc zawsze swoje anty,
Na tym polega jej brydżowy plan.
Gdy był Piłsudski był też i Korfanty,
A gdy jest Gnom musi być Antoine!

PIOSENKA
ŚWIECKIEGO ARCHANIOŁA
(na mel. „Wesołe jest życie staruszka”)

Wesolutkie są me smutki,
Bo już mam rozumek krótki
I sklerozę że aż hej,
Więc się śmieć staruszkę, śmieć!

Wesołe jest życie ramola
I sprzyja mu PRL
Gdy słabnie intelekt i wola
Socjalizm osiąga swój cel!

Wszystkim przecież jest przyjemnie
Że tak łatwo wmówić we mnie
Że jest dobrze choć jest źle
Bo już nie kojarzę, nie!

Wygodnie starego piernika
Na fotel prezesa jest wznieść
Choć uwiad mu oczki zamyka
Tak lubi bajdurzyć i pleść!

Kopnął Jana Piotr, atoli
Jan wykrzyknął „Dupa boli!”
W czym popełnił wielki błąd
A ten błąd się bierze stąd

Ból dupy to onomatoid,
Jak wszelkie zdarzenie lub stan.
Mniemając że dupa go boli
Straszliwie pobłądził nasz Jan.

Zasady pansomatyizmu
Prowadzą do ateizmu
Bo jeżeli byłby Bóg
To czy by pozwolić mógł

Na „Traktat o Dobrej Robocie”
I cały logiczny ten szmelc
Wynikło już z tego sto pociech
Natalia Adamiak i Pelc.

WIELKA ARIA AMORKA

Już w całej kamienicy opinię mam fatalną
I z przerażeniem na mnie już patrzy nocny stróż
Bo tłumy zalotników do bramy nocą walą
„Ach otwórz, otwórz, otwórz”, więc oka ani zmruż.

Gorszą się w kamienicy mniej efektowne panie
I o mej reputacji wciąż rozprawiają źle
Lecz jakie ma znaczenie to ich ujemne zdanie
Przy mojej wielkiej gracji i aparycji mej.
„Amorek, ach Amorek” — wciąż męski woła chór —
„Dosięgnął nas Amorek zatrutą strzałą swą!
Amorek, ach Amorek, tyś jest miłości cud,
Ach pozwól nasze serca u twoich złożyć stóp”.
Opędzić się nie mogę, więc wolną daję drogę,
Cóż zrobić mam na Boga, gdy we mnie taki sex (bis)
Geograf Bazewicz olbrzymie strosząc wąsy
Z ochotą ze mną ruszał w miłości dzikie płasy.
Profesor Tatarkiewicz nerwowo kryjąc tik
Pospiesznie ściągał spodnie i w mych objęciach nikł
I Kołakowski Leszek lubieżny miał uśmieszek
Bo myślał sobie „Grzeszek popełnić z nią bym rad!”
Katolik nawet Stomma wykrzyknął „Cóż za somma!
Niż raj lepsza sodoma!” i w me objęcia padł.
Matejko i Lizdejko, Moniuszko i Kościuszko,
To wszystko przewalało się przez moje łóżko,
I Nowak i Chodak i coś tu wreszcie dodać
Tak działa sex (bis)
Lecz w całej kamienicy to mówią nie bez racji,
Milczenia przy tym robiąc gest,
„Ach, ona jest nie tylko królową sex-apelu,
Królową konspiracji ona także jest!”
Wieczorem gdy się zmierzcha, lub po osłonę nocy
Staruszków tajemniczych dwóch do mnie skrada się.
Olbrzymie białe brody na wietrze im łopocą,
A z piersi się dobywa tłumiony cichy gęg.
Cóż ich tak do mnie pędzi? Czy może zdrożna chuć?
Ach nie, to anarchiści co spisek idą knuć!
Obalić pragną reżym a potem państwo znieść
I w swoje białe brody mordercze bomby wpleść.
„Amorek, ach Amorek!” — staruszków gęga dwóch —
„Ach upadłby bez ciebie groźny anarcho-ruch!”
Wychodzę wnet na miasto, szeleści sukni ryps,
Pod suknią zaś szeleści ukryty zmyślnie gryps.
Spotkanie tajne w „Snobie” z Gęgaczy grupą mam,
Lecz depczą mi po piętach agenci cisi dwaj.
Więc poczekajcie chwilę, agentów zaraz zmylę
I wyprowadzę w pole wyborem mylnych tras.
Pojadę do Otwocka, z Otwocka wprost do Płocka,
A z Płocka zaś do Kocka i w Grójcu zmylę ślad!

Czekając drżą Gęgacze, że się przeciąga zbyt,
Lecz potem błogosławią Amorka wielki spryt.
Amorek, ach Amorek, tyś jest natury cud,
Amorek, ach Amorek, ty masz talentów w bród!
W miłości pełna gracji, chytrłości — w konspiracji,
We wszystkim równie prędką — czy to fizyczna chętką,
Czy polityczny czyn (bis)

PRZERAŻONEJ ARIA MUMII

W wytwornej cichej chatce wiodę żywocik mój,
Przyjmując na herbatce upadłych dziewcząt rój.
Gdy zgasił czas urodę, gdy róż policzków zgasł,
To wtedy serca słodycz na miejscu jest w sam raz.
Me życie, które cnoty stanowi teraz wzór
Ogląda co sobota grono Koryntu cór.
Uprawiać dobroczynność to humanizmu szczyt,
Lecz wzniosła ma powinność nuży mnie czasem zbyt.
By się rozerwać nieco, przybyłam do tych sal
Sądząc, że dobroczynny odbędzie się tu bal...
Ach, z przerażeniem widzę, że popełniłam błąd!
Tu knuje się intrygi, tu sarka się na rząd!
Swą pozytywną pracę wystawiam tym na szwank
Wnet wkroczy tu policja, by wrogi ująć gang!
I jak się wytłumaczę, ja oraz drogi Jan?
Podstępni nas Gęgacze wciągnęli w niecny plan.

WIELKA ARIA KANAPOWA STRZELCZYKOWSKIEGO (na mel. „Oniegin, skrywat' ja nie stanu”)

Na cierpień padam otomanę,
W socjalizm wierzyć nie przestanę.
Choć wszyscy weń zwątpili w krąg,
Ja nie opuszczę jednak rąk!

Grozi nam dehumanizacja,
Ideałów szczytnych zgon,

Gdzie spojrzeć wszędzie alienacja
Nazbyt obfity zbiera plon.

Zamiast występować pod sztandary
Niegdyś ofiarna polska młodź
Nie w czwórki łączy się, lecz w pary,
Odczuwa tylko chuć i chuć!

Marksizmu stanę się podporą
Choć wokół wszystkich diabli biorą,
Ja na kanapie będę trwał
I pisał słynne *mémoires*.

Działalność wielką wnet roztoczę,
By konsumpcyjny zwalczyć wzór
Z Czerwińskim M. i z P. Beylinem
Stworzymy bohaterski chór.

Chociaż zabrakło Gottesmana,
Została jednak otomana,
Więc najsmutniejszą robię z min.
Nie wpadam jednak w zbyt ni spleen

Bo jestem zaangażowany
Na pluszu mojej otomany.
Widzicie ten bolesny gest?
Jam Chrystus socjalizmu jest!

I kiedy Atlantykiem płynę,
Lub spieszę się na plac Pigalle,
To zawsze mam tragiczną minę
I serce me rozsadza żal.

Niech dowie cała się lewica
Ze czuwa PPS-dziewica
W Warszawie, Laskach, Chamonix
Na otomanie wiernie tkwi.

Na cierpień padam otomanę
W socjalizm wierzyć nie przestanę
Chociaż weń zwątpił Krzywy Krąg
Ja nie opuszczę przecież rąk!

ARIA GĘGACZA-TROCKISTY
(na mel. „Czerwone maki”)

Białe gnidy na czerwonej szmacie
Chcecie tylko złapać naszą krew!
Fałszywymi głosami gęgacie,
Stracie w portki gdy Gnom zmarszczy brew!
Do swej tłustej przyssani chałtury
Podnosicie nieustanny wrzask
Że zagraża nam kryzys kultury,
Że dobrobyt jest zgubny dla mas!
Wy szlachetni wolności obrońcy
Gdy wolności zagraża de Gaulle!
W czasie nocy bezsennych cierpiący
Nad wyzyskiem strasznym w Standard Oil!
Alienacji was straszy wilkołak,
Transcendencji przeraża was brak,
Melancholia osmuca wam czoła,
Gdy żegnacie się smętym „Good luck!”
Lecz choć stale tak bardzo cierpicie,
Swoją pluszową dźwigając wciąż krzyż,
Niebawem się sprawnie kręcicie
By załatwić wyjazd à Paris!
Wnet się dla was znajdują dewizy,
Których gnomi udziela wam bank,
Zaś w Paryżu na małą swe miny
Też niejednego wyłudzą frank.
Wy naprawdę nie macie już czoła,
Bo czy wesz może odczuwać wstyd?
Nawet Gnom, co nasz kraj zgnoić zdołał,
Nie dał rady zgnoić takich gnid!

ARIA WILHELMINIEGO

Wszyscy się dziwicie
A ten skąd się bierze?
Pewnie autor spił się,
Zrobił błąd w operze.

Lecz ja bym nie radził
Sądzić tak pochopnie,

Przecież do kariery
Wiodą różne stopnie!

Podczas okupacji
Było bzdurą czystą
Będąc Wilhelminim
Pogardzić volkslistą!

Ja ten błąd zrobiłem
Pod Gęgaczy wpływem,
Bo Gęgaczem byłem
Trafem nieszczęśliwym...

Naukowe spory
Pod Carnapa godłem
Niepotrzebnie potem
Z samym Grubym wiodłem

Głowę mi skołował
Głupi wasz Prezydent!
Nic z tego nie miałem
Posad ni dywidend!

Lecz kiedy epoka
Cichych nowa przyszła
Znów się pojawiła
Kochana volkslista.

Za donosem donos
Śmiałym pisząc piórem
Anim się obejrzał
Jak zaszedłem w górę.

Wtem „Wilhelminiego” —
Gnom zakrzyknął — „daj tu,
Bo chcę mu powierzyć
Kulturelle Zeitung”

Ale w cichej szmacie
Cicha siuchta działa,
Cicho mi podsrywa,
Robiąc ze mnie wała.

By się więc podlizać
I zasłużyć KC

Muszę opracować
Donos na Gęgaczy.

A żem empirysta
Jest z usposobienia,
Na ten bal przyszedłem
Robić spostrzeżenia.

II. HYMN CICHYCH

(na mel. „*Piechota, ta szara piechota*”)

Nie nosim mundurów, lecz modny nasz strój,
Pagonów ni złota nie nosim
Lecz w cichym szeregu kroczymy na bój
Donosić, donosić, donosić!

Nie mamy już dawnych zakazanych mord
Choć serca wciąż mamy sobacze
Dziś Cichy sprzedaje mundurowy sort
Wygląda inaczej, inaczej.

W ubranku z cedetu, w koszulce z PKO,
Szeleszcząc wytwornym ortalionem
Wkraczają do kawiarni, na bale, do kło
Te ciche, te smutne bataliony.

Już huczy muzyka, już toczy się bal
Beztrosko gęgają Gęgacze,
A jutro niewczesny ten skończy się żart,
Niejeden z Gęgaczy zapłacze!

Bo Cisi się wdarli podstępnie w ten dom
I cicho się skryli w gości kupie,
Za chwilę o wszystkim już dowie się Gnom,
Nogami ze złości zatupie.

O świcie Gęgacze usłyszają: puk, puk!
I wsiadą w więzienne karetki,
A Cichych kapitan za cichy swój trud
Otrzyma order i setki.

Nie nosim mundurów lecz modny nasz strój
Szeleszczą wytworne ortaliony
To w cichym szeregu ruszają na bój
Te ciche, te smutne bataliony.

II. ARIA ROTMISTRZA

Aresztuję was panowie,
Zapach buntu tutaj czuć,
Przewróciło wam się w głowie,
Zaczynacie spiski knuć!

Urządzacie huczne bale,
Bałamucić chcecie młódź
I w występnyim swoim szale
Ideami dusze truć!

Nie jest dziś zasługą żadną
O wolności duby pleść —
Żyją tylko ci co kradną,...
Kto nie kradnie, musi szyć.

Dzisiaj rzeczą jest na czasie
Wraz z Cichymi tworzyć gang,
W łeb wypalić strażnikowi,
Obrabować z hukiem bank.

Gdy chcesz złą odmienić dołę
Jeśli chcesz dostatnio żyć
To służbowy bierz pistolet
Albo się doszczętnie

Zamiast strzelać wielką gaffę
I narażać się na wstydy,
Czyż nie lepiej w którejś z afer
Ulokować cały spryt?

Na cóż pisać głupie listy
I smalone duby pleść
Kiedy żywot chałturzysty
Jakże jest przyjemnie wieść!

Gdyby szarpiąc państwa dochód
Każdy z was przy żłobie stał,
Miałby wtedy i samochód
I etaty dwa w TV.

Ale bredzić o wolności
I z cenzurą — krzyczeć — precz!
To zajęcie tępych gości,
To doprawdy babska rzecz!

Do więzienia, do więzienia
Niechaj rusza żwawo gęg!
Tam gęgajcie bez wytchnienia
Zasłuchani w kajdan brzęk!

ARIA PREZYDENTA GĘGACZY

Nim rozednieje mam tę nadzieję
Wprowadzę w życie ideę swą
Nim się połapie w strasznym pułapie
Będzie się miotał bezsilny Gnom.

Dziś pisać listy to absurd czysty
Gdy Cichy łamie pieczęci lak
O wiele głębsze są me pomysły,
Które wyjawí wam trzeci akt...

Nie ciesz się wcale że w kryminale
Będiesz zamkniętych Gęgaczy mieć
Bo wtedy właśnie rzecz się wyjaśni
Żeś się w mistrzowską zaplątał sieć.

Do kryminału pełna zapachu
Niechaj podąża gęgacza brać
Będzie Gnom w szale darł włosy z głowy
Jeżeli jeszcze ma z niej co rwać!

A K T I I I.

PIEŚŃ GĘGACZY W CELACH (na tę samą melodię co „Hymn Gęgaczy”)

Jakże miło, przyjaciele,
Jest w Gęgaczy siedzieć gronie!
Nawet mroczny loch jaśnieje
I wesoło łańcuch dzwoni!

Chciał nas żywcem Gnom pochować,
Straszną nam zgotować dołę,
A tymczasem nam na głowach
Zapłonęły aureole!

Nawet gdy masz rozum krótki,
Alboś starym jest piernikiem
Polityki gnomiej skutkiem
Żywym stajesz się pomnikiem!

Dalej bracia, jęczmy śmiało,
Niech nas słyszy Polska cała!
Sami się okryjem chwałą.
Z Gnoma zaś zrobimy wała!

LAMENT WIĘZIONYCH UBEKÓW (na mel. „Chorału”)

Za cóż nas, Gnomie, karzesz więzieniem?
Czyż gęgaliśmy beczelnie, czyż

Przywłaszczaliśmy społeczne mienie
Że dźwigać musimy ubecki krzyż?

Przecież to myśmy w znoju i pocie
Kalecząc nogi o wrażą kość,
Naszej ojczyzny wznosili progi,
A dziś okrutny spotkał nas los!

Za cóż tak, panie, karzesz Fejgina —
Wszak w wiernej służbie z bólu aż mdlał!
Spróbuj przez cały dzień kopać nogą
Lub jaja wroga miażdżyć na miał!

Za cóż doświadczasz tak Rożańskiego,
Tysiące nocy wszak zarwał on
Aby wydostać z wroga podłego
Że bratobójczą podnosił dłoń.

Humanitarnym względem kierowan,
Dlaczego właśnie karać chcesz nas?
Wszak nera twardsza była niż noga,
A pięści wraża miażdżyła twarz!

Jakże niesłuszną jest twoja kara,
Jak straszny wyrok, co na nas spadł!
Wolno cyniczna chodzi ofiara,
A w celi jęczy niewinny kat.

Jeśliś na ojców mękę nieczuły
Może cię wzruszy sieroty los
Panna Różańska w TV się tuła,
A mały Fejgin zawodzi w głos!

Bez swoich ojców czulej opieki
Marnieją dzieci, drogi nasz skarb,
Do łask nas przywróć i do bezpieczki,
O racz wysłuchać ubeków skarg!

PIOSENKA KAPITANA ŻANDARMERII (na mel. „Katuszy”)

Jam kapitan żandarmerii,
W żandarmerii chłopcy dzielni

Chłopcy dzielni że aż ha, ale najdzielniejszy jestem ja!
 Jak dębczaki rosłe chłopcy,
 Drżysz gdyś im klasowo obcy!
 Wycisk dadzą ci że aż ha, lecz największy wycisk dam ja!
 Pełni krzepy i tężyzny
 Biją chłopcy dla ojczyzny
 Lecz nim zbiją hejże-ha, biorę w ręce sprawę ja!
 Tu przesłucham, tam przebadam,
 Kopnę w nerę, bólu zadam
 Jęczy agent USA, gdy prowadzę sprawę ja!
 Gdy przekroczę plan wycisku,
 Sam minister dłoń mi ścisną
 Gra muzyka, w oku łza, bo się łatwo wzruszam ja
 W dwuszerogu chłopcy karni
 Także się należy dar im
 Bacność i do nogi broń! A ja ściskam chłopcom dłoń
 Robotniczo-chłopskie syny
 Potem idą na dziewczyny
 Dzielnie jebią chłopcy, że aż ha, lecz największy jebak
 jestem ja!
 Czy pannica, czy gamratka
 Każdą w łóżku będę miał, bo ja jestem chłop na schwał!
 Czy rozwódka, czy mężatka
 Błyszczą dziarsko epolety
 Oglądają się kobiety
 Cóż za piękny żandarm, a? A to właśnie jestem ja!
 I tak sobie człowiek rośnie
 W socjalizmu cudnej wiosnie
 Muszą rosnać chłopcy, ha! lecz najbardziej muszę rosnać ja!

II. ARIA CICHEGO MECENASA

Na Cichych ciche to zlecenie
 Przychodzę do was na widzenie
 Szczęśliwy mnie sprowadza traf,
 Bom wielki spec od cichych spraw.
 Choć czas metody przyniósł zmianę
 I nery nie są już kopane
 Nie trzeszczy już pod butem kość,
 Lecz wciąż jest paragrafów dość
 By każdy bzdet i każde tchnienie

Określić jako przewinienie
Bo Mały Kodeks Wielkich Kar
Roztacza wciąż upojny czar.
Bezczelny gęg klientów moich
Podstawą zachwiać mógł ustroju
Za winę tę w rejestrze kar
Szukajmy więc najwyższych miar!
Choć kiwa na was już kostucha,
Lecz macie szansę zgnić w łańcuchach
Gdy w skrusze opuściwszy skroń
Ucałujecie Gnoma dłoń
Jest główną linią mej obrony
Nie drażnić gdy jest rozdrażniony
Czym prędzej musisz przyznać się
I wyznać, że robiłeś źle
Im bardziej przejmiesz się swą winą,
Im gęściej z oczu łzy popłyną,
Im srożej swój potępisz błąd,
Tym lepiej usposobisz sąd.
Do skruchy nużę więc Gęgacze!
Od dzisiaj ćwiczcie w celach płacze!
Bo tylko strumień szczerych łez
Odroczy szybki życia kres!

II. ARIA STRZELCZYKOWSKIEGO (na mel. „Miłość ci wszystko wybaczy”)

Partia wam wszystko wybaczy,
Smutek zamieni wam w śmiech
Potępcie list wasz, Gęgacze,
Wyznajcie, że to był grzech
Choć ją przeklniecie w rozpacz
Gdy płynie z ócz skruchy łza,
Partia wam wszystko wybaczy,
Wraz z partią wybaczę wam ja!
A teraz szybko do Chamonix
W Alpy na narty i śnieg
Z Mont Blanc zobaczę co mi
Przyniesie wypadków bieg
Partia wam wszystko wybaczy

Tak jak wybaczam wam ja
Żegnajcie biedni Gęgacze,
Śpieszę na pociąg, pa, pa!

ARIA HEROLDA
(na mel. „O, Tannenbaum”)

Hej bacność, straż, prezentuj broń!
Gnom przybył do więzienia!
Gospodarz nasz ma jasną twarz,
Jest pełen uniesienia.
Nie Moczar to, nie Kliszko to,
Lecz Gnom w swym majestacie.
Gęgacze wstać! Wasz łańcuch prysł
Amnestię otrzymacie
Już zbliża się i widać że
Przejęty jest niezmiernie,
jest z nim tak źle, że pewnie chce
Powtórzyć znów Październik!
Słyszycie — dźwięk? Historii dzwon,
Godzinę bije wielką!
Gęgacze wstać! Najwyższy czas
Znów nabić was w butelkę!

WIELKA ARIA GNOMA
(na mel. „Marsz Mierosławskiego”)

Pokój wam niosę i pojednanie,
Wnet brama więzień otworem stanie
Bracia Gęgacze, nie czas na das!
Ustrój nasz wielki przeżywa wstrząs,
Plenią się wokół szajki i gangi
Rozłamem grozi grupa Katangi
Demograficzny nadciąga wyż,
Na starym sporze położmy krzyż!
W ekonomiczny wpadł kraj korkociąg
Wszystko wysysa straszny rurociąg
A czego wessać nie zdoła wschód

Stanowi w kraju spryciarzy łup.
 Na cóż pogłębiać straszliwy kryzys?
 Bracie Gęgaczu, rozchmurz swą fizys!
 Niechaj nas wspólny połączy cel:
 Obrona żłobu i PRL.
 Gdy po raz pierwszy ustrój się walił,
 Wyście mu przecież poparcie dali.
 Gdy dziś powtarza się stary test
 Powtórzcie znowu szlachetny gest!
 Ja — stary matoł, ty — stary piernik,
 Wspólnie zrobimy nowy Październik.
 Za nami ruszy roboczy lud
 I gospodarczy stanie się cud.
 Złączmy się bracia w wspólnym pochodzie
 Z Gnomem na czele! Z Melem na przodzie!
 Cichy z Gęgaczem, z ofiarą kat
 A błogosławi nam Związek Rad!

FINALNA ARIA GĘGACZY
 (na mel. „Boże, coś Polskę...””)

Gnomie coś Polskę przez tak krótkie lata
 Wtrącił skutecznie w bez wyjścia kabałę
 Nie myśl, że znowu zrobisz z nas wariata
 Wziąć się nie damy na stare kawały!
 Choć skleroza zre mózgową korę,
 Pracuje jeszcze osłabiona głowa.
 W celach ze starczym zaprzem się uporem,
 Będziem blokadę robić Mokotowa!
 A gdy nie będzie wolnych miejsc w więzieniach,
 Bo w każdej celi siedzi tłum Gęgaczy
 Gdzie będziesz sadzał młode pokolenia?
 Wnet policyjny ustrój się zawali!
 Z Golędzinowa skapanieją chłopcy,
 Pałki z zwiotczalej wypadną im ręki,
 Jakże im bowiem gości brać pod obcas,
 Gdy pełne nawet cele Białołęki?
 Cichy pograży się w mrocznej prostracji
 I wkrótce stanie się Cichego cieniem.
 Nikt nie postawi mu nawet kolacji,
 Bo śmiesznie będzie grozić już więzieniem.

Nawet Gaz-rura, choć taki witalny,
Popadnie w chandrę i zwątpi w gazrurę
I dnia pewnego bankiet pożegnalny
Wyda w swej wili i odkręci kurek!
Jeżeli geniusz króla Salamona
Z pustego dzbana nie należy wina,
Tym bardziej będzie ponad siły Gnoma
Wsadzać do paki gdy wolnych miejsc nie ma!
I tak się cały ustrój ten zawali
Bo prawnej sankcji nawet mu nie stanie.
Gęgacze z więzień wyjdą w wielkiej chwale
A Gnom żalosnym gęgaczem zostanie.

PIEŚŃ NOWEJ KLASY

Nie mówcie nam, że ciężkie czasy,
Że wszędzie nędza wszędzie źle,
Bo my jesteśmy nowa klasa
I świetnie nam powodzi się.
My przecież mamy wujków w KC
Co nam ułatwią byczą pracę,
Cioteczki mamy zaś w TV
Życie to dla nas szyk i szął!
W wytwornych mercedesach
Na wielki jedziem dmuch
Nas zawsze pełno w desach
W PKO robim ruch
W szykownych ortalionach,
W paryskich kalesonach,
Dla nas jest Camus-koniak
I szampan *triple-sec*.

Odwalcie od nas się frajery,
Że źle Wam płacą, gnębią was —
Jak źle wam płacą, to afery
Róbcie, w tym naśladując nas!
Przez długi okres przecież myśmy
Też byli w handlu detaliści,
A teraz proszę co za zysk!
Afera mięsna to był błysk!
W wytwornych mercedesach

Nabytych w RW „Prasa”
Dolary w pularesach,
Dopiero można żyć.
Dla nas są ortaliony
Paryskie kalesony,
Dla nas jest Camus-koniak
I szampan *triple-sec*.

Choć się ten cały burdel wali,
On przecież trwa 20 lat,
Wyście dwadzieścia lat gęgali
Gdy myśmy podbijali świat.
Gdy was kopano w głupie nery,
Myśmy robili big-afery.
Kto zahandlował skórą-jucht?
Gęgacze czy herosy siucht?!My mamy siuchtę z władzą,
Wy macie wielkie gie—
Jak źle ktoś sobie radzi
Nie dziw, że jest mu źle!
Nie dla was ortaliony,
Paryskie kalesony,
Nie dla was Camus-koniak
I szampan *triple-sec*!

TARGOWICA CZYLI OPERA GNOMA

poświęcona obchodom milenijnym. Więźniowie czekają na amnestię, ale 22 lipca 1966 naczelnik oznajmia, że zamiast amnestii odbędzie się wykonanie poniższego utworu.

(Fragmentsy)

AMONG THE LIPS OF A WOMAN

ORATORIUM „GNOM”
*Oratorium wykonane przez więźniów
pod batutą naczelnika więzienia*

(na mel. „Kiedy ranne...”)

To nie ranne wstają zorze,
Jeno wstał gospodarz nasz
Ponad ziemie, ponad morze,
Rzuca blaski jasna twarz!
Uroczysty, promienisty,
Pewnie nowe ma pomysły,
Pewnie miał proroczy sen
Jak podwyżkę zrobić cen.
Jaki rześki, jaki świeży
Wstał z pościeli dziś nasz wódz!
Do KC pręciutko bieży,
By rządzenia podjąć trud.
„Prędzej” — klaszcze na Namiota —
„Bo mi myśl ucieknie złota,
Sekretarzu, prędzej pisz
Jak załatwić wyż i niż!”
I już niskie czoło marszczy,
By do pracy zmusić mózg,
Słysząc odgłos sapki starczej,
Słysząc wody w głowie plusk.
Wtem genialny pomysł błyska:
„To śmiertelność jest zbyt niska,
Ach, od dawna tom już czułem!
Krzywa zgonów idzie w dół!
Kiedy wszystko rośnie wokół —

Ludność, ceny i MO,
Musi wzbudzać to niepokój,
Że wciąż skarbca widać dno.
Teraz rzecz się protą staje.
Że zbyt wolno wymierają,
Teraz mamy jasny cel:
Więcej zgonów w PRL!
Hej, staruszkule emerycie!
Zbyt wesoły jest twój los.
Musisz sobie skrócić życie,
By ogólny podnieść wzrost.
PRL jest młodym krajem
Starość państwu nic nie daje
Ciebie nic nie czeka już,
Więc czym prędzej kładź się wzdłuż!
A gdy znikną źli renciści —
— Sekretarzu, prędzej pisz —
To przedpole się oczyści,
A my nań wpuścimy wyż.
Gdy wydajność jest do kitu
Wiek obniżę emerytów —
Mniejszy będzie płacy koszt,
Za to jaki zgonów wzrost!
Ale to jest, sekretarzu,
Mego planu tylko pół,
Bo zapewnić nieboszczykom
Teraz trzeba minimum.
Gdy wśród żywych cię nie stanie
W grobie dam ci wyrównanie
Lecz że dziś jest drogi grób
Więc na raty wpierw go kup!
Zapamiętaj to, młodzieży,
Że choć dziś ze śmierci kpisz,
Wkrótce możesz w ziemi leżeć,
Więc się do spółdzielni wpisz.
Na Powązkach i na Bródnie
Jest o miejsce coraz trudniej
Chcesz pochować swoje ciało
Składaj forszę na PKO.
Lecz się na tym nie urywa,
Sekretarzu, wielki plan:
Gdy wystrzeli zgonów krzywa,
Gdzie pochować tyle ciał?
Liczyć z tym na kwaterunek

Kiepski byłby to rachunek
Choć byś zmniejszył normę stóp,
Ciężko będzie wciąż o grób
Lecz i na to ja mam radę
Bom jest mędrzec wielki przecie
I od dziś budować każe
Krematorium Tysiąclecia!
Choć byś wielkie spalił ciało,
Miejsca zajmie bardzo mało
Sekretarzu, szkoda słów,
Jam najtęższa z polskich głów!"
I uśmiechnął się jak słońce
Dobroczyńca nasz i wódz,
On co troszczy się bez końca
Jak urządzić polski lud.
Wreszcie znalazł rozwiązanie:
Mądre, trafne oraz tanie
Choć nie będzie raj w kraju,
Wkrótce wszyscy będziemy w raju!

BALLADA O CUDZIE NA WOLI (na mel. „Marsz sokołów”)

W Warszawie na Woli ukazał się
duch Bieruta i sprzedawał kielbasę
po 26 zł. za kilo.

Gdy wszystko czerwona zeżarła nam pleśń
I w sklepach zabrakło już soli,
Po mieście cudowna rozeszła się wieść:
Kielbasę sprzedają na Woli!
Słuchajcie, słuchajcie co powiem ja wam
Są cuda w epoce Ochaba,
Na Woli z kielbasą znajduje się kram,
Zwyczajna sprzedaje ją baba.
Już kroczy na Wolę olbrzymi tłum bab
I patrzcie, ach patrzcie! W oddali
Za miłym kościółkiem — Sowiński tam padł —
Straganu majaczy się zarys.
Ach skończy się nędza! Ostatni dziś raz

W kołysce dziecieczki zakwilą.
Gdy jutro poranny obudzi je brzask,
Kiełbaski dostaną pół kilo!
A baba wciąż waży kiełbasę i wciąż
„Kupujcie bo tanio!” tak woła.
A może to wcale nie baba lecz mąż,
Lecz mąż opatrności to zgoła?
Ach, niech was nie myli wydatny ten biust,
Ni kształty obfite podwinki,
Bo oto spod wiejskich zawojów i chust
Znajome błyskają wąsiki!
To on jest! On żyje? Nie zabił go Gnom!
I właśnie przybywa z Tirany
Nasz ojciec kochany, nasz zbawca! Nasz wódz!
Dla zmyłki za babę przebrany.
Lecz oto wódz wstaje, już ręką dał znak,
Że usty przemówi złotymi
I w ciszy cudowny rozlega się głos:
„Źle dzieje na polskiej się ziemi!
Do władzy zdradziecki dziś dorwał się Gnom
Wróg ludu i sługus kułaków
Ostatnią złotówkę wyciska z was on
I czyni z was zgraję żebraków.
Cóż z ludu zostało zdobywszy i praw
Krom nędzy, krom trosk, krom katuszy,
A Gnom dzisiaj pyszny i próżny jak paw
W szampanie się kąpie po uszy.
W niełasce dziś Berman, w niełasce dziś Minc,
A Mijał podstępnie wygnany.
Reakcja się śmieje cichaczem he, he!
I dźwięczą Śicińskich kajdany.
O ludu roboczy, by dodać ci sił
W tej walce nierównej, z Tirany
Najświeższej broszury przywożem pięć ton
Zaszytej we flak kiełbasiany.
Odpowiedź dlaczego zdradziecki jest Gnom
I źle robotniczej jest klasie,
A także uchwały KC KPP
Zawarte są w każdej kiełbasie.
W ten sposób pod okiem policji i władz
Prawdziwy socjalizm się szerzy
Ja daję wam program, uchwały i plan,
A wy mi złotówki w ofierze.
Lecz pora się rozstać, bo zapiał już kur

Niech żyje socjalizm i Stalin!
Z pieniędzmi z utargu ogromny wziął wór
I zniknął Prezydent w oddali.

PIOSENKA KONKUBINY WEZYRA (z aktu II.)

Jaki śmieszny jest Gnom,
Jaki mały jest Gnom,
Jaki jest ten nasz Gnom maciupeńki.
Chociaż buzię ma złą
Lecz pozory to są
On po prostu jak ptaszek je z ręki.
I pomyśleć że był czas
Że taki ktoś mógł przerażać nas
Ach, to po prostu nie do wiary!
Jaki śmieszny jest Gnom
Kiedy buzię ma złą
I z wściekłości aż tupie nóżkami!
Kiedy krzyczy „To gwałt!
Na cóż wam tyle aut?”
I porządek chce robić z gangami.
I pomyśleć był czas,
Gdy taki ktoś mógł przerażać nas
Ach, to po prostu nieporozumienie!
Jaki stary jest Gnom,
Jak rączyny mu drżą,
Gdy nas starczym zanudza bredzeniem.
On mnie wzrusza do łez,
Ach, nie mówcie jak jest,
Niechaj żyje staruszek złudzeniem.
I pomyśleć że był czas
Gdy taki ktoś był przywódcą mas
Ten naród jest potwornie głupi
Czy w ogóle jest Gnom?
Czy pozory to są,
Czy to nie jest po prostu nasz wymysł?
Wydme wargi i: Dmuch!
Rozwiął się niby duch
Tylko siebie dokoła widzimy.
I pomyśleć że taki długi czas

Za rzeczywistość brał go każdy z nas!
Potężna jest sugestii siła!
Gnom się rozwiął jak dym,
Do cholery więc z nim!
Niechaj szampan zaszumi nam w głowie!
Niech wesoły grzmi gwar
Niechaj rusza rząd par

Poloneza czas zacząć, Panowie!

PIEŚŃ CZERWONYCH

(z aktu II.)

(Czerwoni dostojnicy śpiewają Gnomowi
na balu KC)

Do jasnej cholery
My chcemy opery!
Operę, operę nam daj!
Niech dzwonią ordery,
Niech pędzą humbery
Czerwony niech złoci się raj!
Niech skończą się ględy,
Już renty, procenty
O dupę czas potłuc i kwita
Socjalizm w sam raz dla ciemnych jest mas
A dla nas rycerska jest kita!
Niech boją się chamy
Na chamów my sramy
Cham jesteś bydlaku, to cierp!
Ten kraj jest dla szlachty
Co z Tuły i Krachty
Na tankach przywiozła swój herb.
Zabawą wesołą utwórzmy więc koło
I Gnoma otoczmy pierścieniem
Hej, nasza różyczko z mizerną twarzyczką
Czas skończyć z tym wiecznym bredzeniem.
Niech zaczną się bale
Niech jarzą się sale
Muzyka, muzyka niech brzmi!
Zostanie wszak po nas pustynia czerwona,
Lecz dzisiaj, panowie — to my!

LAMENT WYSOKIEGO DYGNITARZA

W sekrecie, towarzyszu, powiem wam:
Nie bawią mnie idee już ogromne!
W szwajcarskim banku małe konto mam
Ze o londyńskim nawet już nie wspomnę.

Mieszkanko niezłe mam w Alei Róż
Na Szucha zaś rozkoszną garsonierę,
Przed oknem luksusowy stoi wóz
I wrastam już powoli w lepszą sferę.

Małżonka, z domu Blikle, damy wzór,
Kobieta piękna i niepospolita.
Co czwartek literacki u nas żur,
Na którym sama zbiera się elita.

W Oxfordzie kształci się mój starszy syn,
A młodszy jeździ konno i poluje.
Radziwiłł Krzysztof bywa w domu mym
I z lekka żonę moją emabluje.

I nagle — proszę was — on robi wrzask,
Ze ktoś do kogoś listy pisze!
A cóż ja z tym wspólnego mogę mieć?
Ja o tym wcale nie chcę słyszeć!

Przez ośli upór towarzysza G
W kabałę niebywałą wpadam!
Spotykam Leszka, wołam „Leszku cześć!”
A on mi, proszę was, nie odpowiada!

I w jakim — proszę was powiedzcie mi —
I w jakim mnie on postawił położeniu!
Mnie co do Kotta mówię „Cher ami”
A ze Słonimskim jestem po imieniu!

Ze sam nie bywa, żonę klempe ma,
Ze nikt nie pragnie znać go z lepszej sfery
Ze złości na margines wciąż nas pcha,
Chce nas wyeliminować, do cholery!

Ja służę partii już 20 lat
I różnie, towarzyszu, tam bywało.

Tu człek zarządzał, ówdzie troszkę kraść
I nawet w nery się kopało!

Lecz dziś — powiedzcie sami — kiedy ślad
Tych czasów już zaciera się w pamięci,
Człek z każdym w zgodzie żyć by rad,
A on nam znowu zachachmęcił!

Ach, po cóż robić taki wrzask i szum
Jak byśmy byli zagrożeni?
A cóż mi robi literatów tłum
Kiedy ja nagan mam w kieszeni?

Rozumiem, że gdy któraś z łap
Niepowołanych sięga do koryta,
To trzeba po tej łapie: Trach!
Koryto dla nas jest i kwita!

Lecz kiedy wszystkich trzyma się za pysk,
Gdy się jak bydło naród doi
To ja się pytam: Jakiż on ma zysk
Że poobraża gości moich?

Ach towarzyszu drogi mówię wam,
Że się tym wszystkim tylko nerwy zdziera...
Mieszkanko towarzyszu prima mam,
Ale, paluszki lizać garsoniera!

WIELKA ARIA GNOMA

(z aktu III.)

(na mel. „Godzinek”)

Już z Rzymu popłynął zdradziecki ten głos,
Chcą klechy zgotować straszliwy nam los.
Lecz ja, lecz ja czuwam na straży
I zaraz wam winnych pokażę.
To nie jest orędzie ni zgody to gest,
Lecz nóż wbity w plecy po prostu to jest.
A kto, a kto maczał w tym palce?
Adenauera to są służalce!
Profesor Halecki, ten socjalizmu wróg

On Związek Radziecki by sprzedał gdyby mógł.
Lecz że, lecz że tego nie może
Granice chce sprzedać na Odrze.
A ja się zapytam: Jakiż jest tego cel —
Obrona religii, czy zguba PRL?
Ja nie, ja nie, ja nie przebaczę!
Klechy to są podłe judasze!
Przywilej niejednen nadał im PRL
O trzy koma siedem po wojnie wrósł kler
Lecz zamiast być wdzięczni nam za to
Podburzać przeciw nam chcą NATO.
Kardynał się myli, że za nim jest lud,
Na szczęście są Mili i Cichych jest w bród
Ja nie, ja nie, ja nie przebaczę
Pałami ich zaraz uraczę
A obraz cudowny co wzburzać miał lud
Plandeka przykryje i skończy się cud.
Bo ja, bo ja mam władzę
I z każdym wnet sobie poradzę.

LAURA I FILON
(Rzecz dzieje się na balu w KC)

Gnom:
Jakżeż tu duszno, jakżeż tu szumno!
Lecz — cyt! — ktoś klaszcze z daleka.
Pod umówioną wczora kolumną
Pewnie to Zenon mnie czeka.

(wybiega z balu na dziedziniec)

Witaj Zenonie, druhu mój wierny,
Witaj i ze mną wraz biadaj!
Gdzie spojrzeć wszędzie burdel niezmierny
A partia wprost się rozpada.

Plenią się wokół szaje i gangi,
Rewizjoniści i Mijał,
Rozłamem grozi grupa Katangi,
A Mieciek szablą wywija.

Jak się z tym wszystkim można uporać,
Gdy wokół czał się zdrada,
Zenonie, znawco Norwida, poradź,
Cóż mi uczynić wypadła?

Zenon:

Drogi Wiesławie! próżny ambaras
Właśnie czytając Norwida
Świetną maksymę u niegom znalazł:
Gdy źle się dzieje, bij Żyda!

Jak ci się przykrą wyda ta rada,
Choćby ze względu na Zochę,
Gdy dobro partii tego wymaga,
Musisz przełamać się trochę.

Gnom:

Cóż mi tam Zocha! Nie mówmy o niej!
Zawsze mi była ciężarem.
Lecz rada twoja, drogi Zenonie
Nazbyt mi pachnie Moczarem.

Zbytńio rozpiera mi się ten Moczar,
Poczyzna sobie zbyt hardo:
Zośkę do getta chciałby mi wsadzić,
A mnie wysiedlić na Twardą.

Jeśli tak dalej pójdzie niebawem
Odbierze mi całkiem władzę.
Do dupy jest ten twój głupi Norwid
Sam sobie lepiej poradzę

(tupie nogami)

Zenon:

Ależ Wiesławie, pohamuj nerwy
Za cóż tak Miecia wyzywasz?
Wszak on się trzodzi bez chwili przerwy,
Wciąż nowe spiski wykrywa.

Kto pierwszy wykrył knowania Mela,
Kto pierwszy Cata przyłapał
Ach gdybyś nie miał w nim przyjaciela
W straszliwych zginąłbyś łapach!

Gnom:

On przyjacielem mym jak Almanzor!
Pozornie na ustach zwisa
Lecz pocałunkiem swoim palącym
Truciznę w duszę mi wsysa.

Tak mnie osaczył, tak mnie omotał
Swoim uściskiem zdradzieckim —
Gdzie spojrzę widzę albo Namiota
Albo też czyha Strzelecki.

Bo cóż mi mogą zrobić gegacze,
Albo profesor Kalecki
Dziś jasno widzę, że moja zguba
Kryje się na Rakowieckiej.

To nie Gegacze, ani kardynał
Lecz cichych skończy mnie banda,
Ach trza goryczy wypić urynał

.....
Wracajmy na bal Zenonie.

BALLADA O ŁUPASZCE

Już wieczór zapada,
Usnęły już bory
I z borów wychodzą
Reakcji upiory.
Straszliwych rezunów
Zbierają się hordy
By szerzyć dokoła
Pożogi i mordy
Na czele szwadronu
Ataman ich gna
Łupaszka, Łupaszka
Łupaszka moja!

Choć wygląd junacki
Ma groźny watażka
Pepeszka przez ramię
Na bakier papaszka,
Choć nos ma krogulczy
Na oku zaś bielmo
I z miejsca byś poznał,
Że wielkim jest szelmą
Lecz słuchy już krążą,
Że kozak to łże
I lud okoliczny powtarza wciąż, że:

Gdy jedzie przez pola
Ze swoim szwadronem
Wydaje rozkazy
Żydowskim żargonem.

Pod dońską papachą
Jak w gnieździe jaskółkę
Ukrywa ataman
Jewrejską jarmułkę
I chociaż ujawnić
To hańba i wstyd —
Łupaszka po prostu
Parszywy jest Żyd!

Kochankę ma Czajkę,
Jewrejkę okrutną,
Co wzdycha: Łupasiu
Zrób pożar bo smutno!
Lecz gorszy niż Czajka
I srogie kozaki
Adiutant jest wodza,
Nowina niejaki
Do zbrodni okrutnych
Łupaszkę wciąż pcha —
Łupaszka, Łupaszka
Łupaszka moja!

Już szwadron podjechał
Pod senną wiosczynę
I wzywa do walki
Łupaszka Nowinę
„Czto dełat”? Nowina
Mu na to: Serdeńko
Ach spalić nam trzeba
Tę wioskę maleńką!
Co z ciebie bezczelnie
Ośmiela się kpić?
Bo wioski tej wójtem
Niejaki jest Hryć

Już płonie Narewka
Już świszczce nahajka
I śmiechem okrutnym
Zanosi się Czajka
Bo nic tak nie cieszy
Krwiożerczej Gudłajki
Jak w huku płomieni
świszczące nahajki

I śmieje się Czajka,
I skacze, i łka
Łupaszka, Łupaszka
Łupaszka moja!

Choć łupił Łupaszka
Pod własnym swym szyldem,
Lecz w zmowie był tajnej
Z baronem Rotszyldem
Ten Rotszyld wraz z kupą
Londyńskich żydłaków
Przerobić na macę
Chciał wszystkich Polaków.
Na cel ten nikczemny
Niejeden słał funt,
Na szczęście Łupaszce
Nie udał się bunt.

I oto nadchodzi
Dzień zemsty i gniewu:
Do walki z Żydami
Wyrusza KBW-u.
Lęk serca przenika
Łupaszki i spółki
Bo czują w tym rękę
karzącą Gomułki.
Gdy hukiem wystrzałów
Aż zatrzęsł się gaj
Łupaszka dał tyły
Z okrzykiem: Aj waj!

.....

Od czasów tych szereg
Lat długich upłynął
I słuch o Łupaszce
Już całkiem zaginął.
Że jednak w naturze
Nic całkiem nie ginie
Bandyci się sprytnie
Ukryli jedynie.
A gdy się ukryli
Zaczęli jak stonki
Ojczyzny ludowej
Podgryzać korzonki!

Gdy zdrady nikczemnej
Porzucił manowce
Przebiegły Nowina
Przemienił się w owcę.
Choć owcze przebranie
Wilkowi doskwiera
Udaje Nowina,
Że on jest literat
I szczerząc zębiska
Pazurem wciąż pisze
To powieść o Piaście
To szkic o Rzepisie.

Hołubi go za to
Ojczyzna ludowa
Bo nie wie, że zmiję
Na łonie swym chowa
I chociaż wygląda
To całkiem jak bajka
Autorką poczytną
Jest także i Czajka.
Gdy wszystkich oszukać
Zdołali z kretesem
Zaczęli spiskować
Z Ajzykiem mechesem.

Ten Ajzyk pozował
Na wieszczą narodu,
Syjonistą był jednak
Podszyty od spodu.
Gdy takich hultajów
Zebrało się troje
Ach drżycie Polacy,
Ach trwóźcie się goje!
Bo Żydy chcą zrobić
Nam Finis Poloniae
I kraj nasz zamienić
W judejską kolonię!

Bez przeszkód żydowska
Rozwija się akcja,
Bo kler ją popiera
I czarna reakcja.
Już mają swe wtyczki

I w rządzie i w KC
Do spisku się wszyscy
Włączyli gęgacze,
A także studenci
Sztubaki i chule,
Na zgubę swą sojusz
Zawarli ze Srulem.

Gdy wokół się głośnie
Rozlega gęganie,
W umyśle słuchacza
Powstaje pytanie:
A gdzie jest Łupaszka
Gdzie podział się on?
Czy strzał kabewiaka
Zgotował mu zgon?
Czy srogą pokutę
Odbywa w klasztorze,
Czy w stepie bezkresnym
Zagubił się może?

Ach drogi słuchaczu,
Fantazja twa słaba.
Dziś hula ataman
W zatoce Akaba!
Przepaskę na bielmo
Nałożył nasz krajan
I teraz on słynny
Generał jest Dajan.
Że nie dość mu było
Arabskich podbojów
Nad Wisłę wyrusza
By polskich bić gojów!

W marcowe wieczory
Pod wieszczą pomnikiem
Spotyka się Dajan
Z niejakim Michnikiem.
Gdy Dajan szwargocze
To Michnik wciąż gęga
I straszny się spisek
Pod wieszczem wylęga.
Aż wieszcz na cokole
Zadumał się: po co

Te Żydy na dole
Tak głośno szwargocą?

Już spisek jest gotów
Już cieszy się Czajka
I toast za Syjon
Wychyla już szajka,
I ślą do Rotszylda
Telegram: Baronie
Czekamy cię w wolnym
Nad Wisłą Syjonie!
A Rotszyld depeszę:
„Rachunek zapłać
Jeżeli z Gomułki
Przyślecie mi macę”.

Z okrzykiem: dla Polski
Gotowa już trumna!
Wyrusza na miasto
Ta piąta kolumna.
Gdy niecni syjoniści
Nasz kraj zgubić pragną,
Na szczęście się ocknął
Generał nasz — Bagno.
A Bagnu nie straszne
Żydowskie przechwałki
Bo on ma za sobą
Gazrurki i pałki.

Gdy rzucił do walki
Te pałki i rury,
To pierze z Syjonistów
Leciało i wióry,
Przed dzielnym ormowcem
Sam Dajan umyka
I rzuca na pastwę
Gazrurkom Ajzyka,
A Czajka zdradzona
Rozpacza i łka:
„Dajana, Dajana,
Dajana moja!”

Już kraj nasz oczyszczon
Z syjonistów przeklętych

Zostały w nim tylko
Moczary i Kępy
I nocą z pomnika
Spogląda wieszcz blady
Jak po tych moczarach
W krąg snują się Dziady
Czas zamknąć pointą
Balladę tę całą:

Choć znikli syjoniści
Lecz BAGNO zostało.

ROZMOWA W KARTOFLARNI

Jak podała prasa polska w ogłoszonym z okazji 60-tej rocznicy urodzin życiorysie tow. Gomułki, podczas pobytu w więzieniu w Rawiczu przed wojną pracował on w więziennej kartoflarni wraz z pewnym poetą ukraińskim.

Gnom:

Już my obrali ziemniaków korzec,
A nawet kwintal, można by orzec.

Taras:

W ojczyźnie mojej na Ukrainie
Zemla uprawoj prekrasnoj słynie,
Bo tam kołchozy są i sowchozy,
Tam się stosuje sztuczne nawozy.
Tu — zacołfane są tylko dwory,
Tam — progresywne w polu traktory,
Stąd też kartoszki u nas jak dynie —
Nie masz jak życie na Ukrainie!

Gnom:

Z tego co mówisz drogi Tarasie
Konsekwencyje wyciągnąć da się.
Gdy tylko w Polsce obejmę władzę,
Sztuczne nawozy zaraz wprowadzę.
Gdzie grykę sadi wsteczny feudał,
Tam nawozowe uczynię cuda,
Wydajność upraw to nie są mrzonki!
Lecz wprzód mi powiedz jak tam kisonki?
Czy Ukraina także z nich słynie?

Taras:

Kiszonek mnoho na Ukrainie!
Bywa, że mija za dzionkiem dzionek
A tam nic nie ma oprócz kiszonek.
Bo choć wspaniała u nas uprawa,
Na polach kiśnie zboże i trawa,
Gdyż wróg klasowy wciąż spuszcza deszcze
A my silosów nie mamy jeszcze.
Stąd z paszą kłopot. Radziecka władza
Makuchy musi ciągle sprowadzać,
A na to nużne cenne dewizy,
Stąd też w hodowli przejsiowy kryzys.

Gnom:

Ach te makuchy! Ach te makuchy!
Toż socjalizmu są wprost złe duchy!
Gdy tylko w Polsce obejmę władzę
Szereg surowych ustaw wprowadzę.
Za krowobójstwo, za świniobicie
Będę odbierał mienie i życie
A za wydajność niską uprawy
Sabotażystom wytoczę sprawy
Przewidujący żem jest gospodarz
Widzę że wzrośnie przestępców podaż
I trza budować będzie więzienia
Radzieckie cenne są doświadczenia,
Więc mi opowiedz drogi Tarasie,
Jak z więzieniami u was rzecz ma się?

Taras:

Ach, Wiesław miłyj, w ZSRRrze
Jest więzień tyle, że dziw aż bierze!
Gdzie dawniej były stepy, burzany
Dziś tysiąc łagrów pobudowanych.
Smotrisz wokoło, wot progres kakij
Zamiast kurhanów wszędzie baraki
A w tych barakach żyzni swej goda
Prawie połowa pędzi naroda
I poprzez stepy pieśń rzewna płynie —
Nie masz jak życie na Ukrainie!

Gnom:

Piękny to obraz, drogi Tarasie!
Lecz on niestety na nic mi zda się,

Do socjalizmu mam polską drogę
I naśladować was wprost nie mogę
Bo choć, ogólne, wspólne są cele
Ja się w szczegółach różnić ośmielę.
Nie chcę budować w stepie baraków,
Będę więzienia wznosił z pustaków.

Taras:

Toż prawicowe jest odchylenie!

Gnom:

Zdania swojego za nic nie zmienię!

Taras:

Oj Wiesław miłyj, a znasz ty Czekę?
Czekę z decyzją nigdy nie zwleka
I odклонienie tve nacjonalne
Następstwa będzie miało fatalne!

Gnom:

Tylko mnie nie strasz, drogi Tarasie,
Bo tych pogroźek nie boję ja się!
A co zaś tyczy się odchylenia
To dogmatyczny masz punkt widzenia,
Gdy ja przeciwnie mam gospodarski
Bo chcę popierać przemysł murarski,
A inwestycje łączyć z wsadzaniem.
To idealne jest rozwiązanie!
Zdania swojego przeto nie zmienię
I będę głosił nieustraszenie:
Do socjalizmu droga Polaków
poprzez więzienie wiedzie z pustaków!

Taras:

Wzgljady tve, Wiesław, cenne niezmiernie
No sprzeciw może być w Kominternie.
A choć tam często nie mająt racji
Bardzo nie ljąbat tam innowacji.

Gnom:

Słuszności mojej to będzie miernik
Że zrobię w Polsce własny październik!
A przyznać musisz, drogi Tarasie,
Na pół-lenina nadaję ja się

Bo niezrównany ze mnie orator
Co kunszt wymowy na nowy pcha tor!
To mam z Leninem wspólnego jeszcze
Że moc problemów w swym mózgu mieszczę.
A równie dobrze jak na diamacie
Znam się jak uszyć należy gacie!
Gdy tylko w Polsce obejmę władzę
Wnet kult osoby własnej wprowadzę,
By czcić mnie mogli w kraju i w świecie,
Bom niezrównany jest mędrzec przecie!
A kto nie będzie Gomułki kochał,
Ten będzie w lochu jęczał i szlochał!

Taras:

Ach Wiesław miłyj, kakże prekasno
Kreślisz przede mną swą przyszłość jasną!
Lecz pora rzucić cudne marzenia
Bo się naczelnik zbliża więzienia,
A trzeba jeszcze obrać ziemniaków...

*Naczelnik: (rozjuszony widokiem nieobronnych
ziemniaków)*

Ach wy, przekłeta paro próżniaków!
Zbyt wam się dobrze w więzieniu dzieje!
Ja was nauczę pracy złodzieje!

(okłada Gnoma i Tarasa pięściami)

Gnom: (kuląc się pod ciosami)

Wszystko to zniosę, wszystko to strawię
Ale zdobędę władzę w Warszawie.



SPIS TREŚCI

H. Ż.: SATYRA PRAWDĘ WAM POWIE... ..	7
<i>CISI I GĘGACZE czyli bal u Prezydenta</i>	
<i>akt I</i>	14
<i>akt II</i>	24
<i>akt III</i>	35
TARGOWICA CZYLI OPERA GNOMA (fragmenty) ..	43
BALLADA O ŁUPASZCE	57
ROZMOWA W KARTOFLARNI	65



**ACHEVE D'IMPRIMER
LE 15 NOVEMBRE 1971
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)
Dépôt légal : 4^e trim. 1971**

Oakwazime

22-01-1971

Odkwaszone

.....22-09-2008.....

Kultura
Mesnil-le-Roi
21.7.201

Cena F. 10 (dol. 2,25; £. 0,93)